

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
 W Lublinie · rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 „ 30 „
 miesięcznie — „ 45 „
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 „ 50 „
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Administr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
 Jednozpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się

Do naszych czytelników

W ostatnich czasach dotknęły nas trzy kary administracyjne w kwocie 900 rb.: jedna za korespondencję z Krasnegostawu o szkole realnej z prawami rządowymi, druga — za artykuł o urzędowej broszurze, wydanej z powodu pięćdziesięciolecia uwłaszczenia włościan, trzecia za przekład zamieszczonego w „Rusk. Wiedom.” artykułu L. Kozłowskiego p. t. „Polacy a Rosjanie.”

Takie znaczne a nieprzewidziane obciążenie budżetu małego pisma, jest ponad jego siły. To też zwracamy się z gorącą prośbą do naszych prenumeratorów i czytelników o jaknajszybsze uiszczenie zaległych należności oraz wniesienie przedpłaty za III-ci kwartał r. b.

Wreszcie prosimy o jednanie prenumeratorów naszemu piśmie. Będzie to najskuteczniejszy sposób dopomożenia mu do wyjścia z ciężkich kłopotów materialnych, a pośrednio do rozwoju pisma.

„Jednolitość frontu“.

Na szczęśliwy pomysł wpadł „Kurjer Poranny”, wobec rozpoczynającego się sezonu ogórkowego i odczuwanego już braku tematów, zamieszczając w jednym z ostatnich numerów anonimowy list, pochodzący, jak zapewnia, „z bardzo poważnej strony, od osobistości, zajmującej w świecie kulturalnym polskim stanowisko przodujące, a nie biorącej ani teraz ani przedtem udziału w publicystycznych walkach na tle politycznych, czy społecznych różnic zdań w naszym społeczeństwie“.

List ten nie zawiera wprawdzie rzeczy nowych, ani nie ujmuje ich oryginalnie, porusza jednak kwestje tak ważne, że mówienie o nich zawsze jest pożądane, a cóż dopiero podczas letniej kanikuly! Nie więc dziwnego, że cała prasa warszawska żywo się nim zajęła.

Obserwując polskie życie polityczne, autor listu doznaje lęku „z powodu rozbieżności zgoła chaotycznej, w jakiej idą nasze wielorakie wysiłki“.

W sprawach naszej polityki wewnętrznej można jeszcze pogodzić się z tym zjawiskiem. „Byłoby rzeczywiście lepiej, gdyby różnice tych poglądów, wierzeń i dążeń nie klóciły ludzi ze sobą, nie rozżarzały namiętności, nie doprowadzały do wzajemnego odsądzania się od czci i wiary i posądzania się o Bóg wie jakie uboczne myśli i spekulacje“, ale skoro tak jest, to przynajmniej pozostaje nadzieja, że powolną pracą „nad powściągnięciem

Pieniądze.

Zebrało się w jakiejś knajpce
 Towarzyszy grono:
 Bawiono się przewybornie
 I trunki sączono,
 Lecz o świecie pękła nitka
 Złotych marzeń przędy,
 Towarzystwu bowiem zbrakło
 Na trunki pieniędzy.
 Każdy wtędy ukrócając
 Swe najwyższe żądze,
 Poznał jaką wartość mają
 Na świecie pieniądze.
 Przrzeczono sobie świecie,
 Że nikt się nie ruszy
 Na miasteczko, gdy nie będzie
 Groszy miał przy duszy!..

Zeszli się potym raz drugi
 Wszyscy przy monęcie,
 I zasiedł do zabawy
 W knajpki gabinecie;
 Do koniaku wnet Sszustowa
 Dać kazali czarki,
 W tym... rzekł kelner, że zbrakło
 Tej w piwnicy marki...
 — Jakto? — krzyknął. — Za pieniądze?..
 — Tak! — rzekł kelner bład —
 Późna pora, więc zamknięte
 Sklepy są i składki!..
 Słyszac to przyjaciół grono,
 Przez wzgląd na swą żądze,
 Zrozumiało, że nie zawsze
 Szczęściem są pieniądze!

naszych temperamentów i nad wysubstelnieniem naszych inteligencji będzie można stopniowo temu zaradzić“.

Niebezpieczniej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o kwestje, objęte nazwą polityki zewnętrznej.

„Są to nie tyle kwestje przekonań czy nastrojów, ile kwestje taktyki zbiorowego działania wobec następującego się splotu zdarzeń w ciągle zmiennym kalejdoskopie stosunków międzynarodowych. Należy do elementarza umiejętności politycznej, że to zbiorowe działanie w każdym tego rodzaju zwrocie taktycznym musi mieć charakter jednolitości frontu i że ta jednolitość właśnie jest atutem, bez którego o osiągnięciu jakichkolwiek rezultatów myśleć nie można“.

„A tej jednolitości frontu u nas nie tylko niema, ale co więcej niema u nas warunków na to, aby taka jednolitość mogła się wytworzyć. Jak niegdyś, jedni idą do Sasa, drudzy do lasa, a inni nie wiedzą nawet, w którą mają zwrócić się stronę i daremnie o to pytają, bo na każde pytanie odpowiada im chór głosów, w których rozróżnić można jeden tylko wyraz miotany sobie w twarz wzajemnie przez wszystkich — wyraz ohydny i potworny: „zdrada!“

Trudno nie przyznać, że autor listu wiernie odmalował obraz naszego rozgardzaju politycznego. Słusznie nawet zauważył, że u nas niema warunków na to, aby mogło być inaczej.

Naród wielomiljonowy, naród żywy i twórczy pozbawiony jest samodzielnego bytu państwowego, pozbawiony jest świa-

domego kierownictwa, jakie pełni w każdym normalnym społeczeństwie własny rząd; czyż wobec tego można się dziwić zamętowi i rozbieżności, panującym w jego łonie, i tej wewnętrznej szarpaninie i konwulsyjnemu szukaniu wyjścia z atmosfery ciężkiej i dusznej? Czyż można się dziwić, że wobec konieczności walki na wielu frontach, nie stać go na to, aby na chwile choćby zwrócił wszystkie swe wysiłki w jedną stronę, aby wytworzył tę „jednolitość frontu“, o którą chodzi autorowi listu.

Niedawna przeszłość wykazała, że nawet w momencie, kiedy taka jednolitość szczególnie była potrzebna, kiedy zdawało się, że jest nawet możliwą, bo narzuca się społeczeństwu sama logika faktów, odwieczną tradycją, wyssanym z mlekiem imperatywem ukochania i nienawiści, nawet w takim momencie „sfery przodujące“ narodu, miast pójść za popędem serca i instynktem samozachowawczym ludu, tendencyjnie wekslowały wysiłki nasze na inne tory, zwracały w przeciwnym kierunku, gdzie chwilowo wystarczającą była pozycja defensywna, wreszcie stwarzały sztuczne niebezpieczeństwa, rozdymały je do wielkich rozmiarów, aby przeciwko nim skupić maksimum wysiłku narodowego i odwlec uwagę od rzeczywistych aktualnych zadań i obowiązków.

Skądże więc w takich warunkach można mówić o „jednolitości frontu“? Jakież można znaleźć remedium na ten nienormalny wprawdzie, przykry, zatrważający, ale nieunikniony objaw skłócenia Polaków nawet pod tym, pierwszorzędne znaczenia narodowego, względem, i gdzie szukać wyjścia z tego położenia?

Autor listu w „Kurjerze Porannym“, pomimo uznawania, „że niema u nas warunków na to, aby taka jednolitość mogła się wytworzyć“, wbrew rzeczywistości i własnemu przeświadczeniu, nie chce pogodzić się z tym bolesnym, ale prawdziwym stanem rzeczy i próbuje wskazać drogę wyjścia.

„A przecie musi się znaleźć sposób, pisze on, aby wytłómaczyć ludziom, że polityki zewnętrznej narodu nie mogą prowadzić wszyscy według swego widzimisie, że musi być jakiś rozstrzygający, cieszący się powszechnym zaufaniem autorytet, któryby miał prawo o sobie powiedzieć, że daje wyraz stanowisku narodu w chwilach, w których zajęcie tego stanowiska na szachownicy europejskiej może się stać nie tylko potrzebnym, ale i koniecznym“.

Nic słuszniejszego! Rzeczywiście, polityki narodu nie mogą prowadzić wszyscy, według swego widzimisie. To też na-

leży raz na zawsze położyć tamę takim samozwańczym wystąpieniom, do jakich ma skłonność p. Żwan, „książe” Salwator-Riedelski i im podobni. Ale od ukrócenia tego maniactwa dyplomatycznego do uznania jedyne, cieszącego się powszechnym zaufaniem autorytetu, któryby miał prawo występować w imieniu całego narodu — droga bardzo daleka.

Autor z „Kurjera Porannego” rzuca myśl, aby nasza polityka zewnętrzna zdana była pieczy jakiego „prytanejonu”, w którymby zasiadali najwybitniejsi pisarze, uczeni, artyści narodu. „Dygnitarstwo ducha jest jedynym, które nie potrzebuje sankcji zewnętrznej, aby święcie nakazywać szacunek, budzić posłuch” — uzasadnia on. „Czy nie moglibyśmy na to liczyć, że opinie i hasła wydane przez archontów nauki i literatury przyjmowane były z czcią przez naród? Czy nie moglibyśmy mieć nadziei, że słuchaneby były z szacunkiem i brane w poważną rachubę przez obcych? Czyż ich godność kulturalna nie chroniłaby ich od podejrzeń, że myślą o czymkolwiek innym, a nie o tym jednym tylko, aby być wyrazem tego, po jakiej stronie w danym momencie stoi wola narodu, jego instynkt zbiorowy”.

Oto pytania, które stawia anonimowy autor, a które wymagają dłuższej odpowiedzi w specjalnym artykule.

W. G.

Na widowni politycznej.

Przeciwko Pruskiej Ustawie Parcelacyjnej.

Przeciwko uchwałom komisji, obradującej nad ustawą parcelacyjną, a mianowicie przeciwko rozciągnięciu ustawy parcelacyjnej, względnie prawa rządowego przedkupu, na całą Rzeszę Niemiecką bez wyjątku, zamieszcza centrowa „Kölnische Volkszeitung” artykuł, napisany w bardzo ostrym tonie, w którym podnosi, że takie objęcie w kuratele nie tylko większej własności, ale całego włościactwa niemieckiego nie tylko jest bezcelowe, ale do najfatalniejszych skutków doprowadzić musi. Występując przedewszystkim w obronie posia-

dłości chłopskich na Zachodzie powiada „Kölnische Volksztg” co następuje: „Ustawa pierwotnie miała być jedynie ustawą wyjątkową, skierowaną przeciwko Polakom w Poznańskim i Prusach Zachodnich. Nienawiść uarodowa, wzniecona przez całą politykę antypolską, jest tam tak wielka i tak stała się już nie do zniesienia dla niemieckich chłopów, właścicieli, rzemieślników i kupców, że ci rękami i nogami bronić się będą przed nową jeszcze ustawą wyjątkową, która wprost nieobliczalne następstwa wywołałaby musiała. To ciche pośrednie przyznanie, które z całego zachowania się konserwatystów wyczuć można, jest jedyną dodatnią stroną obrad w komisji nad tym nowym projektem”.

„Kölnische Volksztg” protestuje jednakże, aby w celu tylko uniknięcia wyjątkowej ustawy dla dzielnic polskich, rozciągano ją na całą monarchję, a mianowicie na dzielnice zachodnie.

Głównymi sprawcami nowego projektu są narodowi liberałowie, wolnokonserwatyści i konserwatywni landracl. Właściwi posiadacze ziemi, wielcy i mali właściciele i chłopcy są stanowczymi jego przeciwnikami.

Z powyższego widać, że organ „zaprzyjaźnionego” z nami stronnictwa centrowego gotówby przeboleć ustawę wyjątkową przeciwko Polakom, ale wpada w pasję dopiero wtedy, gdy ta ustawa mogłaby wyjść na szkodę pewnemu odłamowi Niemiec. Pouczające!

Podatek wojsk. w Niemczech.

Ogólny wynik nałożonego w Niemczech na cele zbrojeń jednorazowego, półprocentowego podatku od majątku, nie jest jeszcze znany, ponieważ czynność szacunkowa nie wszędzie jeszcze została ukończona. Ze znacznych dotychczas wyników wnosić jednak można, że podatek ten przyniesie więcej niż miliard marek. znany już wynik opodatkowania w 28 większych miastach (z ludnością ponad 100,000 głów) potwierdził, że najbogatszym miastem w Niemczech jest Frankfurt nad Menem. Dostarczy ogólną sumę podatku 35 milionów marek, gdy tymczasem Berlin, liczący pięć razy tyle ludności, zapłaci tylko 74 miliony. Podatek m. Poznania wynosi 1,900,000 marek, i wbrew oczekiwaniom okazał się wyższy, niż suma podatku z Gdańska, uchodzącego za miasto bogate: Gdańsk bowiem, posiadający ludność o 14,000 głów liczniejszą niż Poznań, zapłaci tylko 1,576 marek. Ludność polska Poznania stanowi około 60 proc. ogólnej ludności, ponieważ jednakże zamożnością nie dorównywa niemieckiej i niemiecko żydowskiej, jej podatek na cele wojskowe pruskie obliczyć można na 700 do 800,000 marek.

Na polskie cele narodowe z pewnością polski Poznań nie wydał w ciągu roku setnej części tej sumy.

Jak sobie radzą gdzieindziej.

Konieczność tworzenia instytucji, któreby pomagały rodzicom w wychowywaniu dzieci w tych dziedzinach, których szkoła objąć nie może, rozumie dziś cały świat cywilizowany.

Jest to sprawa paląca, gdyż praca zarobkowa matek rzuca dzieci na pastwę ulicy, a praca ta jest żelazną koniecznością. Szkoła zajmuje dzieciom tylko kilka godzin, a nowoczesna pedagogja dąży do tego, by uczyć na lekcjach i jaknajmniej zadawać. Im więc lepsza będzie szkoła, tym dzieci po za nią więcej będą miały wolnego czasu.

A czym czas wypełnić? Jak wydrzeć dzieci ulicy, lub uchronić je od polykania książek niezdrowo podniecających wyobraźnię, od upajania się widowiskami kinematograficznymi, w których pełno zbrodni i grubych żartów?

W Ameryce zrodził się pomysł klubów dziecięcych, na które bogacze sypnęli pieniędzmi i w których dzieci znajdują zabawę i pracę, mogą rozwijać swe zdolności indywidualne, a przez rozwinięcie w sobie pierwiastków dodatnich, uszlachetnić się i duchowo podnieść. Dużo miejsca, piękne, czyste sale, wszelkie materiały i przyrządy słojdowe, papier do pisania i rysowania, książki do czytania, a przytym swoboda, możność zajęcia się tym, co najbardziej przypada dziecku do smaku, oraz pomoc osób starszych, nie narzucających się, lecz zawsze gotowych do udzielania rad i wskazówek — oto obraz klubu dziecięcego.

Istniejące w Krakowie Towarzystwo przyjaciół dzieci zrobiło próbę zaszczerpienia pomysłu amerykańskiego, naturalnie, z uwzględnieniem warunków miejscowych, i urządziło dwa takie kluby, nazwane „Ogniskami”. Jedno w nich jest zastrzeżenie: trzeba się umyć, wchodząc do „Ogniska”, i jedno ograniczenie: nie wolno krzywdzić nikogo i należy się stosować do przepisów, zmierzających do tworzenia ładu, do współdziałania dobru wspólnemu, do zakreślenia granic, bez których indywidualizm staje się brutalnym egoizmem.

Aby zaś zająć dzieci, które podczas wakacji nie mają możności wyjazdu na wieś, Towarzystwo przyjaciół dzieci i Towarzystwo walki z gruźlicą powołują wspólnymi siłami od 1 lipca t. zw. półkolonje letnie dla dzieci w wieku szkolnym.

W półkolonjach dzieci będą dostawały trzy razy dziennie jedzenie w parku Jordana i przebywały na świeżym powietrzu od godz. 8-ej rano do 5-ej po południu w parku, lub też za nim na parcelach, gdzie będą ogródki do zabaw.

Ponieważ w obu Towarzystwach panuje zasada, aby pobierać za utrzymanie dzieci za płatę, chociażby jaknajmniejszą, przeto dzieci w wieku szkolnym płacić będą w półkolonjach po 5 kor. (2 rb.) miesięcznie.

EDGAR ALLAN POE.

56

PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

X. Tajemniczy bryg.

Wkrótce potem zdarzył się wypadek, który napełnił nas najprzód radością niesłychaną, a następnie niesłychanym przerażeniem, i wydaje mi się z tego powodu bardziej wzruszającym i bardziej okropnym niż wszystkie, jakich następnie w ciągu dziewięciu długich lat doznałem. Lata te były jednak tak pełne przygód zadziwiających, niesłychanych, niepojętych dla ludzkiej wyobraźni! Leżeliśmy na pomoście obok drabiny i rozmawialiśmy jeszcze o możliwości dostania się do spiżarni, gdy zwróciwszy oczy na Augusta, który siedział naprzeciw mnie, spostrzegłem, że zbladł śmiertelnie i że wargi jego drżały w sposób dziwny i niezrozumiały. Silnie zaniepokojony, odezwałem się do niego, lecz nie odpowiedział mi, i zacząłem myśleć, że coś złego z nim się dzieje, gdy zauważyłem, że jego oczy, niezmiernie błę-

szące, są wpatrzone w jakiś przedmiot, znajdujący się po za mną. Odwróciłem głowę — i nie zapomnę nigdy radości nieskończonej, jaka przeniknęła każdą cząstkę mojej istoty, gdy zobaczyłem duży bryg, płynący wprost ku nam i oddalony tylko o jakie dwie mile. Skoczyłem na równe nogi, jakby trafiony kulą w serce, i wyciągając ramiona w kierunku okrętu, stałem nieruchomy, bez słowa na ustach. Peters i Parker byli również wzruszeni, tylko w inny sposób. Pierwszy skakał i tańczył na pomoście iak warjat, plotąc najpotworniejsze niedorzeczności, przerywane rykiem i złorzeczeniami, podczas gdy drugi zalał się łzami i przez kilka minut płakał jak małe dziecko.

Okręt, który nam się ukazał, był brygiem zbudowanym na sposób holenderski, pomalowanym na czarno z dziobem złotym i widocznym. Musiał przetrwać wiele niepogody i przypuszczaliśmy, że najbardziej ucierpiał w czasie ostatniej burzy, która spowodowała nasze nieszczęście, gdyż utracił był swój maszt środkowy i część burty z prawego boku. Gdyśmy go spostrzegli po raz pierwszy, był, jak to już mówiłem, oddalony na jakie dwie mile,

płynął z wiatrem i zbliżał się do nas. Wiatr był bardzo słaby, a nas zadziwiło najwięcej, to, że statek miał rozwinięty tylko żagiel środkowy i wielki; płynął też bardzo pomału, a niecierpliwosc nasza wzrastała do szału. Robił takie zwroty, że parę razy sądziliśmy, iż załoga nie widzi nas, albo też, że zauważyła nasz okręt, ale nie spostrzegając nikogo na pokładzie, zawróci i popłynie inną drogą. Za każdym razem krzyczeliśmy i ryczeli całą siłą płuc, a obcy okręt zdawał się wtedy zmieniać zamiar i zwracał się znów ku nam, — szczególne te zwroty powtórzyły się dwa czy trzy razy, tak że ostatecznie nie mogliśmy sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko myśląc, że sternik musi być pijany.

Nie widać było nikogo na pokładzie, dopóki nie zbliżył się na ćwierć mili od nas. Wtedy spostrzegliśmy trzech ludzi, których, sądząc z ubrania, wzięliśmy za Holendrów. Dwaj z nich leżeli na starych żaglach u przodu okrętu, a trzeci, który zdawał się nam przyglądać z ciekawością, stał na przodzie z prawej strony obok przedniego masztu.

D. c. n.

Z Dumy Państwowej.

Sprawy bieżące.

Dokonawszy wyboru komisji kompromisowej w sprawie różnic pomiędzy Dumą a Radą Państwa co do preliminarza dochodów i wydatków uchwalono kilkanaście drobnych projektów.

Reforma instytutu rolniczego w Puławach

W liczbie tych projektów przyjęto bez rozpraw projekt reformy instytutu w Puławach. Reforma ta pociągnie za sobą znaczne zwiększenie kredytów na utrzymanie instytutu. Tak naprz. zamiast wyznaczonych obecnie 105,200 rb. na utrzymanie składu osobistego instytutu, projekt przewiduje na ten cel 191,465 rb. Zamiast 36 tys. rb. na podtrzymanie strony naukowej wyznaczono 44,500 rb., wreszcie na zapomogi dla studentów zamiast dotychczasowych 3 tys. rb. wyznaczono 18 tys. rb. Projekt przewiduje zwiększenie ilości katedr, rozszerzenia programu itp.

Reforma sądownictwa lokalnego.

Po przyjęciu paru drobnych projektów bez rozpraw, Duma przystąpiła do obrad nad sprawą reformy sądownictwa miejscowego. Jak wiadomo projekt ten był już w roku zeszłym rozważany i wprowadzony w kilku guberniach, obecnie zaś ma być wprowadzony w gub. Witebskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mohylońskiej, Bessarabskiej, Woroneńskiej, Orłowskiej i Tambowskiej oraz w miastach Petersburgu, Moskwie, N.-Nowgorodzie, Kazaniu, Saratowie i Astrachaniu. W rozprawach brali udział pp. Szubinskiej (referent), Czernoswitow, Iczas i in. Projekt przyjęto bez znaczniejszych poprawek wraz z dezyderatem komisji sądowej, aby w gub. Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej wyznaczono na wynajem lokalu sędziów pokoju 600 rb. zamiast 400 rb. wobec drożyzny mieszkań.

O język miejscowy.

Już po przyjęciu przez Dumę poprzedniego projektu en bloc, znaczne rozprawy wywołał dezyderat, zgłoszony przez posła Iczasa, za wierający życzenie (w formie zmodyfikowanej przez wnioskodawcę), aby w wyżej wymienionych guberniach Kraju Zachodniego na sędziów pokoju mianowano osoby, znające języki miejscowe. Po uzasadnieniu tego dezyderatu przez p. Iczasa, głos zabrał p. Zamysłowski, który się oświadcza przeciwko temu życzeniu, wobec jego praktycznej niewykonalności, ponieważ językami miejscowymi w Kraju Zachodnim są: polski, litewski, łotewski, żydowski, wobec tego znaleźć sędziów, posiadających aż 4 języki miejscowe (i piąty rosyjski), jest niepodobieństwem

Mowa posła Parczewskiego.

Powiem tylko parę słów celem poparcia dezyderatu, zgłoszonego przez posła Iczasa. Zdaje się, że dezyderat ten nie powinien wzbudzać najmniejszych wątpliwości. Wszak sędzia miejscowy, który jest przedstawicielem sądu miejscowego, powinien bezwarunkowo posiadać język ludności, którym mówią mieszkańcy danego okręgu, to zaś, co mówił pos. Zamysłowski, że, niewiadomo, jaki język powinien rozumieć i posiadać sędzia miejscowy, — nie może wytrzymać żadnej krytyki. Pod tym względem zamierzam się powołać na dane statystyczne, które przedstawił rząd III ej Dumie wówczas, gdy rozważano projekt ziemstwa w 6 guberniach Zachodnich.

A zatem co do ludności polskiej znajdziemy między innymi dane, że w m. Wilnie mieszka 77500 Polaków, w pow. Wileńskim — 112,188, w pow. Witebskim — 16,467, w Dźwińskim — 28,512; w gub. Grodzieńskiej, w pow. Białostockim — 42,593, Białym — 16,029. Są to cyfry, które rząd przedstawił na podstawie danych, zgromadzonych na miejscu przez tego organ, i niewątpliwie zgrupowano je ze szkoda, nie zaś na korzyść ludności miejscowej, cyfry raczej zmniejszono, aniżeli zwiększono.

Nie mówię o Łotyszach, ponieważ nie wydzielono ich w osobną pozycję, lecz ogólnie wiadomo, że w gub. Witebskiej w trzech powiatach przebywa wiele Łotyszów. O Litwinach również wszyscy wiedzą, że jest to nie grupa etnograficzna, lecz naród, liczący przeszło

2,000,000 ludności przeważnie zamieszkujący gub. Kowieńską.

Jednym słowem w każdym poszczególnym okręgu sędzia pokoju powinien znać ten mianowicie język, którym posługuje się ludność miejscowa danego okręgu.

Pod tym względem nie może być żadnych wątpliwości. Wszak w jakim celu ma być otworzony sąd miejscowy? Sąd miejscowy jest urządzony celem zbliżenia go do ludności, aby ludność miała doń dostęp. Oto jest mniej więcej cała struktura sądu miejscowego, opartego na tej podstawie: aby obrońcy przysięgli i prywatni nie stanowili przedziału pomiędzy sądem a ludnością, aby w miarę możliwości ludność była w stanie bez znacznych wydatków osobiście stawać w sądzie, aby sąd ten zadanie swe wykonywał bez udziału obrońców przysięgłych i prywatnych. W jakim sposobie można to osiągnąć, jeżeli sędzia pokoju nie będzie rozumiał języka, którym mówi ludność miejscowa? Zasadniczo niemożliwy jest sąd, w którym sędzia miejscowy pod względem języka będzie całkiem obcy ludności.

Nielogiczne głosowanie.

W dalszym ciągu przemawiają przeważnie przedstawiciele opozycji pp. Szingariow, Iczas, Milukow, ks. Gełowani, powołując się na przyjęcie przez Dumę podobnego dezyderatu przy wprowadzeniu projektu na Kaukazie w r. ub. Pomimo to jednak większością 118 (prawica, nacjonałści, centrum i październikowcy-ziemscy) głosami przeciw 83 (opozycja, polacy i lewi październikowcy) dezyderat posła Iczasa odrzucono.

Z całej Polski.

Zamknięta szkoła. Z Częstochowy donoszą, iż z rozporządzenia władz ministerjalnych zamknięta została od następnego roku szkolnego szkoła polska filologiczna 8 io klasowa.

Zatwierdzenie konfiskaty. Sąd okręgowy warszawski zatwierdził zarządzoną przez komitet do spraw prasowych konfiskatę broszury Zenona Pietkiewicza p. t. „Drogi wodne w Królestwie Polskim“. I przeciwko autorowi wszczął dochodzenie o rozpowszechnianie świadomie fałszywych wieści o działalności rządu.

Konfiskatę zarządono z powodu ustępu broszury, w którym autor twierdzi, że regulacja brzegów Wisły jest prowadzona przez władze nieudolnie, jak i wogóle gospodarka w Królestwie Polskim.

„Rosja a Polacy“. Jedna z najbardziej rozpowszechnionych korespondencji berlińskich rozesłała do pism artykuł p. t. „Rosja a Polacy“. Jest tam mowa o interpelacji posła Święcickiego, przyjętej większością głosów w Dumie. Zdaniem autora artykułu — daje się zauważyć w Rosji dążenie do zmiany kursu wobec Polaków, do czego przyczyniają się wpływy Francji. Polityka przeciwpolską Prus wychodzi tylko na korzyść pruskich junkrów i Rosji, która w obecnej swej polityce antynieemieckiej bije kapitał z rozgoryczenia Polaków przeciw Niemcom. Artykuł powołuje się na Jentscha i Wirtha, którzy chcieliby mieć Polaków sojusznikami przeciw Rosji.

Niezwykły festyn. W niedzielę odbył się we Lwowie, pod protektoratem namiestnikowej Korytowskiej bardzo pomysłowo urządzone festyn na dochód kilku towarzystw opieki nad dziećmi i kolonji wakacyjnych.

Obok „corsa“ kwiatowego atrakcją tego „dnia dzieci“ były łowy z sokołami i chartami, zorganizowane na polu wycieczkowym, którym przyglądało się tysiące ciekawych.

†
Ś.P.

JAN ORSETTI

właściciel dóbr Siennica Różana i Kurów

Opatrzony Św. Sakramentami, zmarł dnia 25 czerwca 1914 roku, przeżywszy lat 29.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się przy zwłokach w kaplicy pogrzebowej przy kościele po-Bernardyńskim dnia 27 czerwca o godz. 9 rano. Pogrzeb odbędzie się w majątku Swierże 30-go czerwca o godz. 11 i pół rano, o czym zawiadamia pozostała w głębokim żalu Matka i Rodzina.

Zakład pogrzebowy M. Stefanskiego.

Część pola sztucznie zadrzewiono i wpuśczonego w gąszcz zwierzynę: zajace i lisy.

Dublańscy studenci, poprzebierani za Lisowszczyków, dojeżdżali łsa z chartami, potem popisywali się ponownie w czerwonych frakach gonitwą „par force“ — stylem angielskim. Pięknie przybrani sokolnicy puszczały z łańcuszka sokoła za gołębiami; nie obyło się też bez prawidłowej naganki i „kociołka“ na zajace, tylko, że strzały były ślepe ze względu na porę ochrony zwierzyny.

Dekoracyjną stroną zabawy podnosiła śliczna grupa Dyany z myśliwymi towarzyszkami, złożona z najładniejszych Lwowianek. Pełniła ona rolę sędziów w improwizowanych łowach.

Cała zabawa miała ogromne powodzenie, brali w niej czynny udział przedstawiciele najwytworniejszych sier Galicji. Urządzeniem łowów zajął się specjalnie zarząd dóbr Romana hr. Potockiego.

Polski wynalazek. Elektrotechnik warszawski, p. Władysław Kiełpiński, otrzymał patent na wszystkie państwa na wynalazek swój pod nazwą „Sygnalizator“. Jest to aparat elektryczny, który może być zastosowany do pociągów kolejowych, oraz do innych celów, mianowicie: sygnalizowanie automatyczne przyboru wody, pożaru, kradzieży i t. p.

Pogoda. Podług danych obserwatorjum w Pułkowie, które stale co do pogody w kraju się sprawdzają, na następne 10 dni notowany ma być następujący stan atmosfery: Wskutek powstałego cyklonu północno-zachodniego, obniżenie się temperatury, szczególnie w nocy i znaczne opady deszczowe, w pasie zachodnim Królestwa. Stan ten od dn. 25, trwać ma do dn. 30, gdyż cyklon ten ma być krótkotrwały. Od dn. 30 stale posuchy południowe, ustala ładną pogodę, przy słabym wietrze południowo-wschodnim i upałach, które trwać mają czas dłuższy.

Z Cesarstwa.

Smutny koniec zabawy. Przed kilku dniami krótki telegram z Rygi doniósł, że przy przeprawie przez Dźwinę szwadronu huzarów utonęło 6 żołnierzy. Obecnie, jak donosi „Piet. Kur.“ ministerjum wojny otrzymało szczegóły katastrofy tej. Rzecz się tak miała:

Nad ranem, około godz. 5-ej, huzarzy poszli pławić konie do Dźwiny. W tym czasie po przeciwnej stronie rzeki, kończyła się zabawa, urządzona przez oficerów pułku. Dowódca szwadronu rotmistrz Hollman, pragnąc wobec pań pochwalić się wywyczeniem żołnierzy swoich, kazał trębaczowi dać sygnał, wzywający szwadron do siebie.

Po chwili cały szwadron znalazł się z tej strony rzeki, gdzie pod komendą rotmistrza wykonał szereg ćwiczeń. Nagle rozlega się komenda: „Karjerem z powrotem“ i huzarzy rzucili się do wody. W połowie rzeki prąd unosił zaczął konie. Ostatecznie 15 huzarów wydobyto w stanie nieprzytomnym, 10 zdołano uratować, 5 już nie żyło. Następnie okazał się brak jeszcze szóstego.

Rotmistrz Hollman osadzony został niezwłocznie w areszcie domowym, do dalszego rozporządzenia władzy śledczej.

Gmach dla parlamentu. Na jednym z najbliższych posiedzeń Dumy dokonany ma być wybór specjalnej komisji dla rozważania sprawy budowy nowego gmachu dla parlamentu rosyjskiego.

Z naszych stron.

Teatr popularny. Dziś po raz drugi głośna sztuka „Żywy posąg“, utwór niezmiernie interesujący, który na pierwszym przedstawieniu zyskał niezwykle powodzenie.

W niedzielę wznowienie „Domów polskich“ („Marja“ A. Malczewskiego) sztuka ciesząca się trwałym powodzeniem na polskich scenach.

W poniedziałek głośna premjera i niezwykle wesoła i dowcipna krotchwilą Jerzego Beera „On chce się zabić“.

Zjazd pierwszych maturzystek Żeńskiej Szkoły Handlowej w Lublinie. Dnia 25-go czerwca o g. 6 ej popołudniu, odbył się, jak było zapowiedziane, zjazd pierwszych maturzystek Żeńskiej Szkoły Handlowej w Lublinie, t. j. tych uczennic, które skończyły tę szkołę właśnie 5 lat temu. Zjazd odbył się w sali Szkoły Handl. przy ulicy Namiestnikowskiej № 14 przy stosunkowo b. licznych współudziale byłych uczennic i nauczycieli. Pzybyły wszystkie prócz tych, którym rzeczywicie niemożliwe do przełamania okoliczności na to nie pozwoliły. Z grona 21 stawilo się 16. Z grona nauczycielskiego znaleźli się na zjeździe wszyscy mieszkający w Lublinie. Inni poprzysyłałi telegramy, że przybyć nie mogą, ale sercem i duszą łączą się z obecnymi w imię koleżeńskie solidarności, życzliwości i przyjaźni. Telegramy takie nadeszła: pp. Serebacka, dawna przełożona Szkoły, Marja Kienitz („Łosiem rzucona daleko, myślą i sercem jestem z wami“) była wychowawczyni i nauczycielka uczestniczek zjazdu pp. Strzembosz i Razumowski, nauczyciele, wreszcie nieobecne koleżanki: pp. Lucyna Biełkowska (Skwarcówna), Lewanowiczowa (Wojciechowska i Stefanja Sikorska.

Na przywitanie obecnych odczytała jedna z koleżanek pięknie i poetycznie napisaną mowę p. Bułkakowej, która z powodu chrypki sama swej mowy odczytać nie mogła. Następnie przemawiali byli nauczyciele: pp. Szpilka, Sekutowicz, Uziembło, ks. Jankowski, oraz ze strony koleżanek p. Zofja Barcicka (Masztalerzówna).

Nastrój na zjeździe panował b. sympatyczny, przyjacielski, czego dowodem był już sam tak liczny udział. Z przyjemnością przypominano sobie dawne szkolne czasy, kiedy to pod wpływem pierwszego szlachetnego porywu młodzież wraz z nauczycielami, ożywionemi jak najlepszymi chęciami i nadziejami lepszej niedługo przyszłości, ochoczo zabrała się do pracy, starając sobie wzajem dopomagać w pracy i podtrzymać w szlachetnych dążeniach; a chociaż pod względem stanu nauki i fachowego prowadzenia rzeczy początkowe te działania dużo pozostawiały do życzenia, to ogólnie wzajemna życzliwość, zaufanie do siebie i wspólna praca, wytworzyły atmosferę, która przetrwała wiele zmian życiowych i wiele okoliczności i została dotąd a zapewne zostanie i na zawsze, jako jedno z najpiękniejszych wspomnień zarówno w życiu uczennic jak i nauczycieli.

Na zakończenie na wniosek p. Uziembły, gorąco poparty przez p. Barcicką, uczestnicy zjazdu zebrali między sobą sumę 93 rb., które postanowiono użyć na wpisy dla niezamożnych uczennic przy tejże Szkole.

Następnie czas prędko przeminął na miłej pogadance przy skromnym podwieczorku, urozmaiconym grą na fortepianie. Pożegnanie nastąpiło około godz. 10-ej wieczorem z obietnicą następnego zjazdu również w Lublinie za pięć lat od dzisiejszego.

Z Tow. Pracowników Handlowych. Od Zarządu tutejszego Oddziału Tow. Wzajemnej Pomocy Pracowników handlowych i przemysłowych otrzymaliśmy następujący list:

Grono pracowników sklepowych z pośród naszych stowarzyszonych zwróciło się do Zarządu naszego Oddziału z prośbą o podjęcie starań celem uzyskania u pp. właścicieli sklepów na wzór przyjętego w wielu miastach zwyczaju wcześniejszego, t. j. o godzinie 7-ej, zamykania sklepów w letnich miesiącach: lipcu i sierpniu.

Współczując naszej braci handlowej w ich słusznych dążeniach i popierając gorąco tę aktualną ich prośbę, Zarząd tutejszego Oddziału Towarzystwa Pracowników Handlowych i Przemysłowych m. Warszawy w przekonaniu, iż prośba ta znajdzie szeroki oddźwięk i należytą ocenę u pp. właścicieli sklepów, prosi od siebie Szanownego Pana Redaktora o poparcie tej inicjatywy.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku.

Prezes *St. Dylewski*

Sekretarz, Członek Zarządu *Albin Kozłowski*.

Umieszczając ten list, dodajemy od siebie, że uważamy te starania o uzyskanie wcześniejszego terminu zamykania sklepów w miesiącach letnich za zupełnie słuszne i godziwe i sądzimy, że pp. właściciele sklepów, którzy ciężką i długą pracę swych pomocników znają najlepiej, w imię humanitarności i sprawiedliwości uznają je i skróceniem dnia roboczego zapewnią swym pracownikom choć jaką taką możliwość odpoczynku w czasie, kiedy ruch sklepowy jest słabszy i można sobie na to pozwolić bez narażenia na szwank ich interesów.

Przeniesienie biura. Z powodu remontu lokalu, biuro policmajstra m. Lublina oraz oddziału śledczego zostały na pewien czas przeniesione do gmachu początkowej szkoły rządowej na placu przy katedrze.

Gmachy rządowe w Chełmie. Przed dwoma laty na budowę w Chełmie gmachów dla nowych urzędów gubernjalnych wyasygnowano ze skarbu 575 tys. rubli, z czego na gmachy pod zarządem ministerjum spraw wewnętrznych przypadło 326 tys. rb. Tej ostatniej sumy było jednak za mało, okazało się bowiem obecnie, że trzeba jeszcze dopłacić do niej 235 tys. rb., Minister spraw wewnętrznych wystąpił do Dumy o te dodatkowe 235 tys. rb., lecz komisja Dumy obciążyła pomienioną kwotę o 35 tys. rb. i przyznała tylko 200 tys. rb., zaznaczając, że kosztorys obliczono zbyt wysoko, albowiem materiały i robota w gub. chełmskiej kosztują o 15 — 20 proc. taniej, niż podano w kosztorysie.

Urządzenia Chełmszczyzny. Utworzony w Chełmie przy prawosławnym konsystorzu komitet misjonarski dla walki z katolicyzmem, przez dwa lata swego istnienia, założył przeszło 60 prawosławnych towarzystw parafjalnych, które miały za zadanie po wsiach zwalczać religijną obojętność prawosławnych. Działalność tych bractw wydała się komitetowi zbyt słaba, ponieważ, według opinii komitetu misjonarskiego, propaganda katolicka wśród ludności prawosławnej szerzy się coraz w dalszym ciągu. Zdaniem komitetu, przyczyną powodzenia propagandy katolickiej jest ta okoliczność, że sprzyjają jej kobiety wiejskie. Aby zwalczać wśród kobiet dążności katolickie, komitet misjonarski polecił duchowieństwu prawosławnemu niezwłocznie zająć się po wsiach tworzeniem cerkiewnych bractw kobiecych.

Rozmaitości.

Autogiermanizacja.

Paryska „Polonia“ pisze: Ostrzegamy najmniejszym pp. księgarzy warszawskich, że, jeżeli nadal będą posyłałi listy w języku niemieckim do Paryża, do księgarń francuskich, w takim razie będziemy piętnowali ich z imienia i nazwiska... Jest bowiem rzeczą wprost haniebną, aby rozsądnymi Niemczyzny byli właśnie ci, którzy tak często uchodzą za krzewicieli polskości... i to w warunkach, że, gdyby nie znający języka francuskiego, pisali po polsku, zapewniłiby u wydawców francuskich kawałek chleba kilku biednym polskim inteligentom. Słowa te kreślimy, mając przed sobą autograf niemiecki jednej z księgarń warszawskich, zażywających szacunku społecznego. A potem dziwimy się nieuctwu Francuzów... Wyrzekamy, iż tracą orjentację, po jakimś Polacy mówią!

Ostatnie wiadomości.

W DURAZZO.

Durazzo. Prace nad ufortyfikowaniem miasta zostały ukończone. Otrzymano doniesienie, że powstańcy zmobilizowali 20,000 wojska i koncentrują się pod Szijakiem oraz na wzgórzach Rasbul. W Durazzo panuje coraz większe zniechęcenie i anarchja. Malissorowie i Mirydyci odmawiają jawnie posłuszeństwa.

ZMIANA W RZĄDZIE INDYJSKIM.

London. W tutejszych kołach politycznych obiega pogłoska, że wicekrólem Indji mianowany ma być lord Kitschener, obecny bowiem wicekról lord Hardind z powodu nadwątlonego zdrowia opuszcza stanowisko i mianowany zostanie prawdopodobnie ambasadorem angielskim w Paryżu.

WALKI W MEKSYKU.

Nowy Jork. Generał Villa donosi, iż zajął miasto St. Louis Patosi. Walka pod Kacatecsa była najbardziej mordercza i krwawa w całej kampanji obecnej. Straty po obu stronach wynoszą 4 tys. zabitych, 2 tys. ciężko rannych. Wojska rządowe przed opuszczeniem miasta wysadziły w powietrze wszystkie gmachy publiczne, przyczem ucierpiały także domy prywatne.

POWÓDŹ W CHINACH.

London. Z Pekinu donoszą, że powódź w Chinach przybiera rozmiary olbrzymiej katastrofy. Setki domów leżą w gruzach, tysiące mieszkańców bez dachu; straty nieobliczalne.

ZREŻ W KAŁGANIE.

London. Z Szanghaju donoszą, że miasto Kałgan zniszczone zostało przez zbuntowane wojska chińskie, które urządziły rzeź, splądrowały miasto. Europejczycy i misjonarze z trudem zdolali uciec z życiem.

Sklep Artystyczny Józefa Rakowskiego

gmach Hotelu Europejskiego.

jedyny w Lublinie hurt. skład
obić papierowych
warszawskiego Tow. Akcyjn.
„J. Franaszek“.

Złocenie, Srebrzenie, Niklowanie,
Bronzowanie, Oksydowanie —
Wszelkie reparacje metalowych
przedmiotów w fabryce

A. Drzymulskiego

w Lublinie, ul. Kapucyńska № 5,
vis-à-vis Hotelu Polskiego.

W lombardzie lubelskim

przy ul. Rybnej № 67/8 odbędzie się 8 lipca r. b. licytacyjna sprzedaż fantów w swoim czasie niewykupionych i nieprolongowanych.

Plac do sprzedania przy ulicy Ogrodowej. Wiadomość Namiestnikowska № 39.

Z powodu wyjazdu są do sprzedania różne meble i sprzęty domowe. Wiadomość w Administracji „Kurjera“.

REDAKCJA ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ NIE ODPOWIADA.

